

11.PRZESŁUCHANIA

CNN przełamało tą historię jako pierwsze.

Cieszyłem się, że wspomnieli o tym w informacjach, zanim wyszedłem do szkoły, niepokojąc się, jak ludzie podadzą tą wiadomość i jaką to wywoła reakcję wśród innych. Na szczęście, tego dnia mówili też o innych, poważnych wydarzeniach. W Ameryce Południowej było trzęsienie ziemi, a na Środkowym Wschodzie doszło do porwania z pobudek politycznych. Tak więc w końcu zabrało to tylko kilka sekund, kilka zdań, pokazano jedno małe zdjęcie.

- "Alonzo Calderas Wallace, podejrzewany od dawna seryjny gwałcieł i morderca, poszukiwany w stanach Teksas i Oklahoma, został zatrzymany ostatniej nocy w Portland, w Oregonie, dzięki anonimowemu informatorowi. Wallace został znaleziony nieprzytomny wcześnie rano, niedaleko od posterunku policji. Śledczy jeszcze nie są w stanie powiedzieć, że zostanie on ekstradowany do Houston czy Oklahoma City, aby stanąć przed sądem."

Zdjęcie było niewyraźne, przedstawiało tylko tę odrażającą twarz, miał także lekki zarost. Nawet jeśli Bella to widziała, prawdopodobnie nie rozpoznałaby go. Miałem nadzieję, że nie, tylko niepotrzebnie by się zmartwiła.

- Zainteresowanie tą sprawą tu, w miasteczku, nie będzie duże. To zbyt daleko, aby ktoś się tym bardziej zainteresował. - powiedziała mi Alice. - Bardzo dobrze, że Carlisle wziął go poza stan.

Przytaknąłem. Bella nie oglądała dużo telewizji, a tym bardziej nigdy nie widziałem jej ojca oglądającego cokolwiek innego poza kanałami sportowymi.

Zrobiłem, co mogłem. Ten potwór już nie będzie dłużej łowił, a ja nie jestem mordercą. W każdym razie, nie ostatnio. Dobrze zrobiłem, ufając Carlisle'owi, tak samo pragnąc, że potwór nie wyjdzie na wolność zbyt szybko. Złapałem się nawet na myślach, mając nadzieję, że mógłby zostać przewieziony do Teksasu, gdzie kara śmierci nadal jest tak popularna...

Nie. To już nieważne. Powinienem o tym zapomnieć i skupić się na najważniejszych rzeczach.

Opuściłem pokój Belli dopiero mniej niż godzinę temu. A w tym momencie nie pragnąłem o niczym innym, jak tylko móc ujrzeć ją ponownie.

- Alice, masz coś przeciwko-

Przerwała mi. - Rosalie pojedzie. Będzie robiła wrażenie wściekłej, ale tak naprawdę nie przepuści okazji, aby pokazać publicznie swój samochód. - Alice

trzęsła się ze śmiechu.

Uśmiechnąłem się do niej. - Do zobaczenia w szkole.

Alice westchnęła, a moja twarz wykrzywiła się w grymasie.

Wiem, wiem - pomyślała. - Jeszcze nie. Poczekam, aż będziesz gotów, aby przedstawić mnie Belli. Chociaż powinieneś wiedzieć, że to nie chodzi o to, że jestem zazdrosna. Bella także mnie polubi.

Nie odpowiedziałem jej, zamiast tego wyszedłem szybko na dwór. To był inny punkt widzenia tej całej sytuacji. Czy Bella chce poznać Alice? Mieć wampirzycę za przyjaciółkę?

Znając Bellę... ten pomysł wcale by jej nie przeszkadzał.

Skrzywiłem się. Co Bella chciała i co było dla niej najlepsze, to całkowicie dwie różne rzeczy.

Zacząłem czuć się niepewnie, kiedy zaparkowałem na podjeździe domu Belli. Ludzkie powiedzenie mówi, że pewne rzeczy wyglądają inaczej rankiem - że zmieniają się, kiedy się z nimi prześpi.

Czy będę wyglądał dla Belli inaczej w słabym świetle mglistego dnia? Bardziej czy mniej groźnie niż w ciemności nocy? Czy dotarła do niej wreszcie prawda? Czy w końcu będzie się mnie bała?

Chociaż, ostatniej nocy spała bardzo spokojnie. Kiedy wypowiedziała moje imię, raz, potem kolejny, uśmiechała się. Więcej niż raz mruczała, abym został. Czy to nie będzie dziś nic znaczyło?

Czekałem więc nerwowo, słuchając jej odgłosów z wnętrza domu - szybkich kroków na schodach, ostrego rozdzierania jakiejś folii, zawartości lodówki obijającej się o siebie, kiedy zatrasnęła drzwi. To wszystko brzmiało tak, jakby bardzo się spieszyła. Niespokojna o drogę do szkoły. Na tę myśl uśmiechnąłem się, nabierając znów nadziei.

Spojrzałem na zegar. Moje domysły były słuszne - biorąc pod uwagę, że prędkość jej samochodu znacznie ją ogranicza - była już lekko spóźniona.

Bella wyszła z domu, z torbą z książkami na ramieniu. Jej włosy były w lekkim nieładzie. Cienki, zielony sweter, który założyła, nie chronił jej dostatecznie przed chłodną mgłą, toteż szła zgarbiona.

Sweter był długi, za duży na nią, niepasujący. Maskował skutecznie jej smukłą figurę, przemieniając jej delikatne kształty i miękkie linie w bezkształtną mieszaninę. Paradoksalnie, doceniłem to tak samo mocno, jak pragnąłem, aby miała na sobie coś podobnego do miękkiej, niebieskiej bluzki, którą założyła wczoraj wieczorem... Materiał przylegał ściśle do jej skóry, idealnie wycięty, aby odsłonić hipnotyzujące kształty jej obojczyków, skupiające się we wgłębieniu poniżej jej szyi. Niebieski opływał jej ciało jak woda, podkreślając subtelność jej ciała...

Tak było dla mnie lepiej - niemal niezbędnie - trzymać myśli daleko, daleko od tych kształtów, więc byłem wdzięczny nietwarzowemu swetrowi. Nie

mogłem dopuścić się żadnego błędu, a to byłby olbrzymi błąd, zastanawiać się nad dziwnym głodem, jaki myśli o jej ustach... skórze... ciele... wywoływały u mnie, krążąc sobie luźno. Głód, który omijałem przez sto lat. Ale za to mogłem nie pozwolić sobie myśleć o dotknięciu jej, ponieważ to było niemożliwe.

Mógłbym ją skrzywdzić.

Bella odwróciła się od drzwi i ruszyła przed siebie w takim pośpiechu, że o mało co nie wpadła na mój samochód, wcale go nie zauważając.

Wtedy stanęła jak wryta. Torba zsunęła się z jej ramienia a oczy rozszerzyły się, gdy wzrok spoczął na samochodzie.

Wysiadłem, nie dbając w ogóle o poruszanie się ludzkim tempem i otworzyłem dla niej drzwi pasażera. Nie mogłem próbować oszukiwać jej nigdy więcej - kiedy byliśmy sami, w końcu mogłem być sobą.

Spojrzała na mnie, zaskoczona ponownie, kiedy zmaterializowałem się w gęstej mgle. A wtedy zaskoczenie, niespodzianka w jej oczach zmieniła się w coś jeszcze, i nie musiałem się już dłużej martwić, czy jej uczucia względem mnie jakkolwiek zmieniły się od zeszłej nocy. Ciepło, podziw, fascynacja, wszystko to kłębiło się w czekoladowym brązie jej oczu.

- Chciałabyś może pojechać dziś ze mną? - spytałem. Nie chciałem, aby było tak jak zeszłej nocy. Pozwoliłem jej wybrać. Od teraz to musi być zawsze jej wybór.

- Chętnie. - wymamrotała i wdrapała się do auta bez zastanowienia.

Czy fakt, że mnie zawsze odpowiadała 'tak' przestanie mnie kiedyś zadziwiać? Wątpiłem w to.

Okrążyłem szybko samochód, aby do niej dołączyć. Nie wyglądała na zbyt zszokowaną moim nagłym pojawieniem się.

Szczęście, jakie poczułem, kiedy usiadła obok mnie było nie do opisania. Mimo że lubiłem towarzystwo mojej rodziny i cieszyłem się z rozrywek, jakie oferował ten świat, nigdy nie czułem się aż tak dobrze. Nawet świadomość, że to było złe i coś może pójść nie tak, nie zmasała z mojej twarzy uśmiechu.

Moja kurtka wisiała na oparciu fotela. Zauważyłem, że zerka na nią.

- Przywiozłem ci kurtkę. - wyjaśniłem. To była moja wymówka, dlaczego przyjechałem dziś rano. Było chłodno. Ona nie miała kurtki. To była z pewnością dopuszczalna forma rycerstwa. - Nie chciałem, żebyś się przeziębila.

- Nie jestem znowu taka delikatna. - odparła, wpatrując się raczej w moją pierś, jakby wahała się spojrzeć mi w twarz. Ale założyła na siebie kurtkę, zanim miałbym jej to nakazać.

- Doprawdy? - mruknąłem cicho do siebie.

Patrzyła na drogę, kiedy skierowałem się w stronę szkoły. Byłem w stanie znieść ciszę tylko przez kilka sekund. Musiałem wiedzieć, o czym myślała dziś rano. W końcu między nami wiele się zmieniło od czasu, kiedy słońce ostatnio

wzeszło.

- Co, koniec przesłuchania? - spytałem, zachowując lekki ton.

Wydawała się zadowolona, że podjąłem temat. - Denerwują cię te wszystkie pytania?

- Nie tak bardzo, jak twoje odpowiedzi. - powiedziałem szczerze.

Zmieniła wyraz twarzy.

- Irytują cię moje reakcje?

- W tym cały problem. Przyjmujesz każdą rewelację ze stoickim spokojem, to nienaturalne. - jeszcze nie krzyczała. Jak to możliwe? - Nie wiem, co naprawdę myślisz. - Wszystko co robiła, bądź nie robiła, skłaniało mnie do rozmyślań.

- Zawsze ci mówię, co o czym sędzę.

- Ale jesteś przy tym bardzo wybiórcza.

Zagryzła wargi. Chyba nie zdawała sobie z tego sprawy, ale w ten sposób ujawniało się u niej napięcie.

- Nie za bardzo.

Te słowa sprawiły, że mało co nie oszalałem z ciekawości. Co takiego tak silnie przede mną ukrywała?

- Dość, żeby doprowadzać mnie do szału. - powiedziałem.

Zawahała się, a potem szepnęła - O pewnych rzeczach nie chcesz słyszeć.

Zastanowiłem się przez chwilę, analizując całą naszą wczorajszą rozmowę. Prawdopodobnie wymagało to tyle wysiłku, bo nie wiedziałem, czego takiego ona nie chciała, abym usłyszał. I wtedy - ponieważ jej głos był taki sam jak dziś, przepełniony bólem - zrozumiałem. Kiedyś poprosiłem ją, aby nie mówiła mi o swoich myślach. - Nigdy tego nie mów. Doprowadziłem ją do płaczu...

Czy właśnie to przede mną ukrywała? Głębiej swoich uczuć do mnie? To, że nie przeszkadzało jej moje bycie potworem i że za późno już na jakieś zmiany?

Zaniemówiłem. Ból i radość były zbyt silne, a konflikt między nimi za duży, aby wysłowić się w miarę spójnie. Zapanowała cisza, poza jej biciem serca i pracą płuc.

- A gdzie twoje rodzeństwo? - spytała nagle.

Wzięłem głęboki oddech i poczułem z bólem jej zapach, ale stwierdziłem też, że powoli się do niego przyzwyczajam. Starałem się zachować zwyczajny ton.

- Przyjechali wozem Rosalie. - zaparkowałem w wolnym miejscu obok wspomnianego właśnie samochodu. Ukryłem uśmiech na widok jej szerokich ze zdumienia oczu. - Robi wrażenie, prawda?

Rosalie ucieszyłaby reakcja Belli. Jeśli oczywiście mogłaby spojrzeć na nią

przychylnie, co raczej nigdy nie nastąpi.

- Zwraca uwagę. Staramy się nie rzucać w oczy.

- Nie za bardzo wam to wychodzi. - odpowiedziała i uśmiechnęła się.

Czysty, miły odgłos jej śmiechu ocieplił moje martwe wnętrze, nawet jeśli umysł był pełen wątpliwości.

- Więc czemu Rosalie wzięła dziś swój wóz, skoro jest taki szpanerski? - zastanawiała się.

- Nie zauważyłaś? Łamię teraz wszystkie zasady. - Moja odpowiedź powinna ją przestraszyć, ale Bella oczywiście tylko się uśmiechnęła.

Nie poczekała, aż podejdę i otworzę jej drzwi. W szkole musiałem zachowywać pozory, więc nie mogłem poruszać się zbyt szybko. Dlatego nie mogłem temu zapobiec. W niedalekiej przyszłości powinna chyba przyzwycząć się do traktowania z szacunkiem.

Podszedłem tak blisko, na ile śmiałem to zrobić, wypatrując, czy moja bliskość jej nie przeszkadza. Dwa razy jej ręka powędrowała w moją stronę, ale szybko ją cofnęła. Wyglądało na to, że chciała mnie dotknąć... Mój oddech przyspieszył.

- Czemu w ogóle macie takie auta, skoro zależy wam na unikaniu rozgłosu? - zapytała.

- To taka słabostka. - przyznałem. - Wszyscy uwielbiamy szybką jazdę.

- Jasne - wymamrotała pod nosem.

Nie spojrzała w górę, aby ujrzeć ewentualnie mój szeroki uśmiech.

Och... Nie wierzę! Jak Bella do tego doprowadziła? Nie rozumiem... Dlaczego?

Moje myśli zakłóciły mentalne wykrzyknienia Jessiki. Czekala już na Bellę schowana przed deszczem pod dachem stołówki, z kurtką Belli przewieszoną przez ramię. Jej oczy rozszerzyły się w niedowierzaniu.

Chwilę później Bella także ją zauważyła. Dostrzegłszy wyraz jej twarzy, zarumieniła się. Twarz Jessiki wyrażała bowiem wszystko, o czym myślała.

- Cześć, Jess. Dzięki, że pamiętałaś. - przywitała się Bella.

Sięgnęła po kurtkę, a Jessica podała ją jej bez słowa.

Powinienem być miły dla znajomych Belli, bez względu na to, czy są jej dobrymi przyjaciółmi czy nie.

- Dzień dobry, Jessico.

Wooow...

Jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Było to nawet trochę dziwne, zabawne... i szczerze mówiąc, nieco żenujące, jak bardzo zmieniła mnie obecność Belli. Wyglądało na to, że teraz nikt się mnie nie bał. Gdyby Emmett się o tym

dowiedział, śmiałyby się ze mnie przez następne 100 lat.

- Ehm... Hej - wydusiła Jessika, zerkając porozumiewawczo na Bellę. - Do zobaczenia na trygonometrii.

Wszystko dokładnie mi opowiesz. Nie pozwolę ci się wykręcić. Muszę znać wszystkie szczegóły! Cholera, Edward Cullen! Życie jest niesprawiedliwe.

Bella wykrzywiła twarz.

- Na razie.

W głowie Jessiki panował zamęt, kiedy wreszcie poszła na pierwszą lekcję, zerkając na nas co chwila.

Muszę znać całą historię! Czy wczorajszego wieczoru planowali spotkanie? A więc czy się spotykają? Jak długo? Jak mogła trzymać to w sekrecie? I dlaczego? To musi być coś poważnego - naprawdę jej na nim zależy. Czy mogłoby być inaczej? Wszystkiego się dowiem. Nie wytrzymam tej niepewności! Ciekawe, jak sobie radzi w jego towarzystwie... och, ja bym chyba zemdląca...

Myśli Jessiki przestały być spójne, a umysł wypełnił się najróżniejszymi fantazjami. Skrzywiłem się to w duchu, i to nawet nie tylko dlatego, że w tych wizjach zastąpiła Bellę swoją osobą. Do tego nigdy nie mogłoby dojść. A jednak... pragnąłem... nie mogłem się do tego przyznać nawet przed sobą. Jak wiele chciałem jej pokazać? Która z tych sytuacji skończyłaby się jej śmiercią?

Potrząsnąłem głową i spróbowałem się rozchmurzyć.

- Co zamierzasz jej powiedzieć?

- Hej - wyszeptała groźnie. - Myślałam, że nie potrafisz czytać w moich myślach.

- Nie potrafię - spojrzałem na nią, starając się doszukać sensu w jej słowach. Ach tak, chyba pomyśleliśmy o tym samym. Hmm, spodobało mi się to.

- Umiem jednak czytać w jej. Chce wycisnąć z ciebie wszystko.

Bella jęknęła i zsunęła z ramion kurtkę. Nie zrozumiałem na początku, że chce mi ją oddać; nie prosiłem o jej zwrot, bo wolałbym, żeby ją zatrzymała - więc spóźniłem się z zareagowaniem. Podała mi moją kurtkę i nie spoglądając na mnie, włożyła swoją. Nie zauważyła nawet, że wyciągnąłem rękę, aby jej pomóc. Zmarszczyłem brwi, ale zaraz musiałem się opanować, żeby niczego nie zauważyła.

- No to co zamierzasz jej powiedzieć?

- Może jakaś odpowiedź? Co ją najbardziej interesuje?

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Sam byłem ciekaw jej odpowiedzi.

- To nie fair.

- Nie, nie. Nie fair jest to, że mi odmawiasz - zwęziła oczy.

Dotarliśmy do drzwi klasy, pod którymi musiałem ją zostawić. Zastanawiałem się, czy pani Cope poszłaby mi na rękę w sprawie zmiany

godziny lekcji angielskiego w moim planie... Skupiłem się. Mogłem być jednak fair.

- Jess zachodzi w głowę, czy jesteśmy parą. - powiedziałem powoli. - Jest też ciekawa, co do mnie czujesz.

Tym razem w jej szeroko otwartych oczach pojawiły się wesołe błyski. Ich wyraz dało się łatwo odczytać. Tylko udawała...

- Kurczę. I co mam jej powiedzieć.

- Hmm... - zawsze chciała wyciągnąć ode mnie więcej, niż powinna. Zastanowiłem się nad odpowiedzią.

Niesforny kosmyk włosów, wilgotny od porannej mgły, łagodnie opadał falą po jej ramieniu, gdzie reszta szyi ginęła pod okropnym swetrem. Przyciągał moje oczy... i kierował je w inne, zakryte rejony.

Sięgnąłem po niego delikatnie, starając się nie dotknąć jej skóry - ranek był wystarczająco chłodny - i wsunąłem go z powrotem, aby mnie nie rozpraszał. Przypomniałem sobie, jak Mike Newton dotykał jej włosów i zacisnąłem szczęki. Wtedy odsunęła się od niego. Teraz z kolei jej reakcja była całkowicie inna: oczy lekko się rozwarły, krew przyspieszyła bieg, a serce straciło równy rytm.

Odpowiadając jej, starałem się ukryć uśmiech.

- Sądzę, że na pierwsze pytanie odpowiedź może brzmieć 'tak', rzecz jasna, jeśli nie masz nic przeciwko. - Wybór jak zawsze należał do niej. - To najprostsze wytłumaczenie z możliwych.

- Nie ma sprawy - wyszeptała. Rytm jej serca jeszcze nie wrócił do normy.

- A co do drugiego pytania... - uśmiechnąłem się - z chęcią posłucham waszej rozmowy w myślach i zobaczę, jak sobie poradzisz.

Niech Bella dobrze to rozważy.

Odwróciłem się szybko, zanim poprosiła o dalsze odpowiedzi. Ciężko mi było cokolwiek jej odmawiać. Jednak naprawdę chciałem usłyszeć jej myśli, nie swoje.

- Zobaczymy się w stołówce. - krzyknąłem przez ramię. W ten sposób miałem wymówkę, aby sprawdzić, czy nadal na mnie patrzy. Znowu się odwróciłem i uśmiechnąłem szeroko.

Kiedy tak szedłem korytarzem, nie byłem zbyt świadomy mnóstwa myśli ludzi mnie otaczających. Nie przywiązywałem do nich wagi. Nie mogłem się skoncentrować. Miałem nawet trudności z utrzymaniem normalnego tempa, gdy przemierzałem trawnik. Chciałem pobiec, naprawdę pobiec tak szybko, aż nie zniknę, aż będę czuł, że lecę. Już teraz niemal unosiłem się w powietrzu.

Wszedłem do klasy i włożyłem kurtkę. Natychmiast poczułem jej zapach. Chciałem, aby otoczył mnie już teraz, żebym się na niego niejako uodpornił - dzięki temu łatwiej mi będzie ignorować go później, na lunchu...

Cieszyłem się, że nauczyciele już nie zwracali na mnie uwagi i nie wrywali do odpowiedzi. Dziś po raz pierwszy mogliby mnie przyłapać nieprzygotowanego. Tylko moje ciało zostało w sali. Myśli wędrowały...

Oczywiście obserwowałem Bellę. Stało się na to na tyle normalne i automatyczne co oddychanie. Słyszałem jej rozmowę z Mike'm Newtonem. Bardzo szybko poruszyła temat Jessiki, a ja uśmiechnąłem się tak szeroko i gwałtownie, że Rob Sawyer, który siedział obok mnie, wzdrygnął się nieświadomie i odsunął ode mnie.

Uch... Wariat.

Cóż, może jednak nie straciłem całkiem swoich umiejętności.

Obserwowałem, jak Jessika formułuje swoje przyszłe pytania do Belli. Naprawdę nie mogłem się doczekać, wielokrotnie bardziej zniecierpliwiony, niż ta ciekawska dziewczyna, pragnąca nowych plotek.

Przysłuchiwałem się też Angeli Weber.

Nie zapomniałem o wdzięczności, jaką do niej czułem - przede wszystkim za to, że myślała dobrze o Belli, ale też za pomoc, jakiej mi udzieliła. Rozmyślałem więc, szukając czegoś, czego mogłaby chcieć. Sądziłem, że to będzie łatwe. Na pewno istniała jakaś rzecz, zabawka, której pragnęła w szczególności. A może kilka. Mógłbym podarować jej to anonimowo.

Ale myśli Angeli były podobne do Belli. Jak na nastolatkę była wyjątkowo spokojna. Szczęśliwa. Może właśnie to było powodem jej uprzejmości - należała do tej wyjątkowej grupki osób, które miały wszystko to, czego pragnęły i pragnęli tego, co mieli. Kiedy nie była zajęta słuchaniem nauczyciela czy robieniem notatek, myślała o swoich braciach-bliźniakach, z którymi planowała wybrać się na plażę w weekend. Musiała zajmować się nimi dość często, ale nie przeszkadzało jej to zupełnie - jej myśli były miłe.

Ale niezbyt przydatne.

Musiało istnieć coś, czego chciała. Trzeba było szukać dalej. Ale tym zajmę się później. Za chwilę zaczynała się trygonometria, na której Bella siedziała z Jessiką

Idąc na angielski, nie zwracałem zbytnio uwagi, dokąd idę.

Jessica była już w klasie. Czekala na Bellę z prawdziwą niecierpliwością.

Ja zachowywałem się z kolei odwrotnie - kiedy usiadłem na swoim miejscu, znieruchomiałem. Musiałem ciągle zachowywać pozory, zmuszając się do nieznaczących ruchów. Moje myśli były jednak tak skupione na Jessice, że przychodziło mi to z niemałym trudem. Miałem nadzieję, że będzie dość uważna i dobrze przywoła twarz Belli.

Rytm, jaki wystukiwała nogą stał się szybszy, kiedy Bella weszła do klasy.

Wygląda... ponuro. Dlaczego? Może między nią i Edwardem Cullenem niczego nie ma. Rozczarowanie... no ale wtedy byłby nadal wolny... Jeśli nagle zaczął interesować się randkami, chętnie bym mu pomogła...

Twarz Belli wcale nie wyglądała ponuro. Po prostu nie wyrażała emocji. Martwiła się, bo wiedziała, że podsłuchuję. Uśmiechnąłem się do siebie.

- Opowiedz mi o wszystkim! - zażądała Jessica, choć Bella nie zdążyła nawet zdjąć kurtki. Była powolna.

Och, niech się pośpieszy! Nie mogę się już doczekać wszystkich soczystych kawałków!

- O czym dokładnie? - po zajęciu miejsca Bella celowo wszystko opóźniała.

- Co się działo po naszym odjeździe?

- Postawił mi kolację i odwiózł do domu.

A potem? Przecież musi być coś więcej! Jestem przekonana, że kłamie. Ale i tak wszystko z niej wyciągnę.

- I już przed ósmą byłeś w domu?

Bella przewróciła oczami.

- Jeździ jak wariat. Umierałam ze strachu.

Uśmiechnęła się lekko, a ja wybuchnąłem śmiechem, przerywając wykład pana Masona. Starałem się przekształcić go w kaszel, ale nikt się chyba nie nabrał. Pan Mason spojrzał na mnie zirytowanym wzrokiem, ale nawet nie starałem się wychwycić, co sobie pomyślał.

Ech... może jednak mówi prawdę. Dlaczego ciągle muszę ciągnąć ją za język? Na jej miejscu chwaliłabym się wszystkim dookoła.

- Umówiliście się jakoś wcześniej?

Jessica dostrzegła zaskoczenie na twarzy Belli i zawiodła się, że nie było ono udawane.

- Skądże znowu. Zdziwiłam się bardzo, gdy na niego wpadłam - odparła Bella.

Co się tutaj dzieje?

- Ale za to dziś podwiózł cię do szkoły?

Ona musi mi powiedzieć coś więcej!

- Też mnie nieźle zaskoczył. Zauważył wczoraj, że nie miałam kurtki, to dlatego.

Niezbyt ciekawe - pomyślała zawiedziona Jessica.

Denerwowało mnie to, w jaki sposób rozmawiała z Bellą. Chciałem usłyszeć coś, o czym jeszcze nie wiedziałem. Miałem nadzieję, że nie była rozczarowana do tego stopnia, aby pominąć pytania na których najbardziej mi zależało.

- To co, wybieracie się gdzieś jeszcze razem? - spytała w końcu.

- Zaoferował się, że podrzuci mnie w sobotę do Seattle, bo nie wierzy, że

moja furgonetka to przeżyje. Czy to się liczy jako randka?

Hmm, na pewno nadrabia dla niej drogi, bo chyba mu na niej zależy. Musi coś do niej czuć, nawet jeśli ona nie czuje tego samego. Czy to w ogóle możliwe? Bella jest nienormalna.

- Tak. - odpowiedziała więc Jessica.

- No to wybieramy się gdzieś razem - podsumowała Bella.

- Kurczę, dziewczyno... Edward Cullen.

Ale głównym problemem jest to, czy ona go lubi.

- Wiem. - westchnęła Bella.

Ten ton zachęcił Jessikę do dalszych pytań.

Nareszcie! Chyba załapała. Musi rozumieć...

- Czeka! - zawołała nagle Jessica, przypominając sobie o najważniejszym pytaniu. - Pocałował cię?

Proszę, powiedz że tak. A potem opisz mi to!

- Nie. - wymruczała Bella, spuszczać wzrok w dół. - To nie tak...

Cholera. A już miałam nadzieję. Ha, ona chyba też...

Skrzywiłem się. Bella co prawda wyglądała na zasmuconą, ale nie z tego powodu. Ona nie mogła tego chcieć. Nie z wiedzą, którą posiada. Nie mogła pragnąć tak bliskiego kontaktu z moimi zębami. Była przekonana prawdopodobnie, że mam kły. Wzdrygnąłem się.

- Myślisz, że może w sobotę...? - nacisnęła Jessica.

- Raczej wątpię. - Bella zdawała się być sfrustrowana.

Taaak, marzy o tym.

Czy wydawało mi się, że Jessica ma rację tylko dlatego, że obserwowałem to właśnie jej oczami?

Ta absolutnie niemożliwa do zrealizowania wizja wytrąciła mnie nieco z równowagi. Jakby to było - spróbować ją pocałować. Moje usta i jej usta, kamienny chłód przy miękkim cieple...

A chwilę potem umiera.

Pozbyłem się tej wizji i skupiłem na powrót na rozmowie.

- A o czym rozmawialiście?

Czy z nim rozmawiałaś normalnie, czy też był zmuszony wyciągać od ciebie każdą informację tak jak ja dzisiaj?

Uśmiechnąłem się smutno. Jessica wcale nie była tak daleka od prawdy.

- Czy ja wiem, dużo tego było. O, na przykład pogadaliśmy krótko o wypracowaniu z angielskiego.

Bardzo krótko. Uśmiechnąłem się szerzej.

Litości, Bella.

- Błagam, zdradź mi trochę więcej szczegółów.

Bella na chwilę zamilkła.

- Eee... Dobra, mam. Żałuj, że nie widziałaś, jak podrywała go ta kelnerka. Naprawdę, kobieta przechodziła samą siebie. Ale on zupełnie ją ignorował.

Ten szczegół wydał mi się dziwny. Byłem zaskoczony, że w ogóle to zauważyła. Przecież to nie było nic ważnego i istotnego.

Ciekawe...

- Dobry znak. Ładna chociaż była?

Hmm, Jessika myślała o tym więcej niż ja. Widocznie to jedna z typowo kobiecych cech.

- Bardzo ładna. I miała góra dwadzieścia lat.

Jessica rozkojarzyła się na chwilę, bo przypomniała sobie zachowanie Mike'a podczas poniedziałkowej randki. Okazywał trochę za duże zainteresowanie wobec kelnerki, której Jessica nie uznałaby za ładną. Zdusiła w sobie irytację i wróciła do wypytywania Belli.

- Jeszcze lepiej. Facet musi coś do ciebie czuć.

- Też tak myślę - odpowiedziała powoli, a ja zeszywniałem. - Trudno powiedzieć. Jest taki skryty.

Najwidoczniej moje zachowanie nie była tak do końca opanowane, jak sądziłem. Ale mimo jej spostrzegawczości, jak mogła jeszcze nie zauważać, że się w niej zakochałem? Odtworzyłem sobie naszą rozmowę i niemal się zdziwiłem, że nie powiedziałem tego głośno. Ta wiadomość stanowiła podtekst praktycznie każdej mojej wypowiedzi.

Wow... siedzisz koło faceta, który wygląda jak model i jesteś w stanie zwyczajnie z nim rozmawiać.

- Nie wiem, skąd w tobie tyle odwagi, żeby być z nim sam na sam. - powiedziała głośno.

Bella zdziwiła się.

- A co?

Bardzo dziwna reakcja. A niby co innego mogę mieć na myśli?

- On jest taki... jakby to określić - onieśmielający. Zapominam języka w gębie.

Nie potrafiłam się do niego wcale odezwać, a powiedział tylko 'dzień dobry'. Chyba uważa mnie za idiotkę.

Bella uśmiechnęła się.

- Nie powiem, też mi się wszystko płacze.

Pewnie chciała ją po prostu pocieszyć. W moim towarzystwie była przecież zawsze opanowana.

- Zresztą, mniejsza o to - westchnęła Jessica. - Jest nieziemsko przystojny.

Twarz Belli zasępiła się. Wyglądała na oburzoną, ale Jessica tego nie zauważyła.

- To jeszcze nie wszystko. - rzuciła.

No, nareszcie postęp.

- Naprawdę?

Bella zagryzała usta.

- Trudno mi to dokładnie wyjaśnić, ale... jego wnętrze jest jeszcze bardziej niesamowite niż twarz. - powiedziała w końcu.

Spojrzała jakby ponad Jessikę, lekko rozkojarzona.

To, co teraz czułem, było dość podobne do uczucia, gdy Carlisle i Esme chwalili mnie bardziej, niż na to zasługiwałem. Podobne, ale zdecydowanie silniejsze, intensywniejsze.

Przekonaj kogo innego - nic nie może być lepsze od jego twarzy. No, chyba że jego ciało... ach, chyba zemdleję...

- Czy to możliwe? - zachichotała.

Bella nie spojrzała na nią. Nadal była zamyślona.

Może lepiej będzie zadawać proste pytania. Ha ha. Jak rozmowa z przedszkolakiem.

- Zależy ci na nim, prawda?

Zamartłem.

Bella nie patrzyła na nią.

- Tak.

- To znaczy, tak zupełnie na poważnie ci zależy?

- Tak.

Ten rumieniec!

- Jak bardzo ci na nim zależy?

Teraz klasa mogłaby stanąć w płomieniach, a ja bym nawet nie zauważył.

Twarz Belli była ewidentnie czerwona - niemal czułem uderzające od niej gorąco.

- Za bardzo - szepnęła. - Bardziej niż jemu. Ale nic na to nie mogę poradzić.

O co pyta pan Varner?

- Jaki numer, panie profesorze?

Cieszyłem się, że Angela nie mogła kontynuować rozmowy. Potrzebowałem chwili wytchnienia.

Co ona sobie myślała? Bardziej niż jemu? Jak mogła coś takiego pomyśleć? Ale nic na to nie mogę poradzić? Co to niby miało znaczyć? Nie byłem w stanie znaleźć logicznego wyjaśnienia jej słów. To było bez sensu.

Wygląda na to, że już niczego nie mogę brać na serio. Normalne rzeczy, oczywiście, w jej umyśle ulegały odwróceniu. Zależy mi bardziej niż jemu? Może nie powinienem od razu wykluczać myśli o psychiatryku.

Ze zdenerwowaniem zerknąłem na zegarek. Dlaczego nawet dla nieśmiertelnego ten czas tak wolno płynie?

Z lekcji trygonometrii pana Vernera wyniosłem więcej, niż z własnej. Bella i Jessica już nie rozmawiały, ale Jessica często zerknęła na Bellę. W którymś momencie znów bez powodu oblała się rumieńcem. Czas do lunchu jeszcze nigdy mi się tak nie dłużył.

Nie byłem przekonany, że po lekcji Jessica wyciągnie od Belli resztę informacji i odpowiedzi, na których mi zależało. Ale okazało się, że Bella była od niej szybsza.

Wraz z dźwiękiem dzwonka odwróciła się do Jessiki.

- Mike spytał mnie na angielskim, jak ci się podobało w poniedziałek - powiedziała z lekkim uśmiechem. Natychmiast pojąłem - najlepsza obrona to atak.

Mike o mnie pytał? Radość jakby złagodziła myśli Jess, jej umysł zdecydowanie wyzbył się fałszu.

- Żartujesz! I co mu powiedziałaś?

- Że się świetnie bawiłaś. Wyglądał na zadowolonego.

- Powtórz dokładnie, o co się spytał, i dokładnie, co mu odpowiedziałaś.

A więc już nic więcej od niej nie wyciągnę. Bella miała na ustach uśmiech, jakby myślała to samo. Wygrała rundę. Ale na lunchu role się odwróciły. Coś mi podpowiadało, że ja nie będę miał tyle problemów z uzyskaniem odpowiedzi.

Ledwie wytrzymałem krótkotrwałe wizyty w głowie Jessiki przez następne godziny. Ciągle myślała obsesyjnie o Mike'u. A ja miałem go już dość. Chłopak ma szczęście, że jeszcze żyje.

Poszedłem niechętnie na w-f z Alice. Byliśmy partnerami na tej lekcji, gdyż jako jedyni odpowiadaliśmy sobie pod względem siły i szybkości. Dziś po raz pierwszy ćwiczyliśmy grę w badminton. Westchnąłem znudzony, odbijając lotkę na drugą stronę. Lauren Mallory była w przeciwnej drużynie, oczywiście nie trafiła. Alice kręciła swoją rakieta ze znudzeniem.

Nienawidziliśmy w-fu, zwłaszcza Emmett. Tego rodzaju gry nie zgadzały się całkowicie z naszymi charakterami. A dziś zajęcia wydawały się jeszcze

gorsze niż zwykle. Czułem się niemal tak poirytowany jak Emmett na każdym w-fie.

Ale zanim zdążyłem wybuchnąć z niecierpliwości, trener Clap wypuścił nas wcześniej. To było zabawne - opuścił dziś śniadanie, miał to być jakby wstęp do diety - i wynikający z tego głód zmusił go do wcześniejszego zakończenia lekcji. Obiecał sobie w duchu, że zacznie jednak od jutra...

Miałem wystarczająco dużo czasu, aby pójść do budynku, gdzie znajdowała się klasa Belli.

Milej zabawy - pomyślała Alice, oddalając się, aby poszukać Jaspera. Jeszcze tylko parę dni cierpliwości. Coś mi się wydaje, że nie pozdrowisz jej ode mnie?

Rozdrażniony pokręciłem głową. Czy ona musi być taka przemądrzała?

W ten weekend będzie bardzo słonecznie, Chyba będziesz musiał zmienić swoje plany.

Westchnąłem, kierując się w przeciwną stronę. Przemądrzała, ale na pewno bardzo użyteczna.

Oparłem się o ścianę tuż przy drzwiach i czekałem. Stałem na tyle blisko, że słyszałem zarówno myśli Jessiki, jak i jej głos.

- Jesz lunch z Edwardem, a nie z nami, prawda?

Wyduje się taka... radosna. Założę się, że nie powiedziała mi o masie rzeczy.

- Nie sędzę - odparła Bella, dziwnie niepewna.

Ale czy nie obiecałem jej, że zjemy lunch razem? Co ona sobie myśli?

Wyszły razem z klasy. Dwie pary oczu rozszerzyły się na mój widok, ale usłyszałem tylko jedno myśli.

No proszę. Wow. Dzieje się tu wyraźnie więcej, niż mi powiedziała. Może dzwonił do niej wieczorem. A może nie powinienam się wtrącać. Ech. Mam nadzieję, że po prostu minie ją w pośpiechu. Mike jest słodki, ale... wow.

- Do zobaczenia.

Bella podeszła do mnie, zatrzymując się przed oddaniem ostatniego kroku. Niepewność. Jej policzki były zaróżowione.

Znałem ją już na tyle, aby wiedzieć, że pod tym wahaniem nie krył się strach. Widocznie zachowywała się tak przez wymyśloną przepaść między moimi uczuciami a mną. Bardziej niż jemu. Absurd.

- Cześć. - powiedziałem.

Jej twarz pojaśniała.

- Hej.

Nie wydawała się skora, aby powiedzieć coś więcej, więc skierowałem się

w stronę stołówki. Kurtka zadziałała - jej zapach nie uderzył mnie tak gwałtownie jak zazwyczaj. Po prostu ból, który czułem, nasilił się.

Zignorowałem go z większą łatwością, niż kiedyś.

Kiedy staliśmy w kolejce, Bella była niespokojna. Bawiła się zamkiem od kurtki i przestępowała nerwowo z nogi na nogę. Często na mnie zerkiała, ale gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, spuszczała wzrok. Czy to dlatego, że znajdowaliśmy się na widoku tylu ludzi? Może doszły do niej te głośnie szepty - dziś plotki nie tylko krążyły w umysłach ludzi, ale i były wypowiedane na głos.

A może spojrzawszy na moją twarz, nareszcie do niej dotarło, że jest w tarapatkach.

Nie odezwała się aż do chwili, gdy zacząłem wybierać lunch. Nie wiedziałem, co lubi, więc wziąłem wszystkiego po trochu.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła. - Ja tyle nie zjem.

Potrząsałem głową i podszedłem do kasy.

- Połowa jest dla mnie.

Uniosła jedną brew, ale nie skomentowała tego. Zapłaciłem i poszliśmy do tego samego stolika, przy którym siedzieliśmy już wcześniej, przed zdarzeniem z oznaczaniem grup krwi. Przez ostatnie dni wiele się wydarzyło. Teraz było inaczej.

Usiadła naprzeciwko mnie. Popchnąłem tackę w jej stronę.

- Bierz, co chcesz. - zachęciłem ją.

Wzięła tylko jabłko i obracała je w dłoniach, ze skupionym wyrazem twarzy.

- Zastanawiałam się...

Żadna niespodzianka.

- Jestem ciekawa, co byś zrobił, gdyby ktoś rzucił ci wyzwanie i kazał coś zjeść. - mówiła cicho, tak aby nikt tego nie usłyszał. Z kolei moje uszy to co innego, tym bardziej, że jej słuchałem.

- Zawsze jesteś taka ciekawska - zwróciłem jej uwagę. Co tam. Przecież to i tak nie byłby pierwszy raz, kiedy coś zjadłem. To w końcu też było częścią tego przedstawienia. Niemiała część.

Patrząc jej w oczy, chwyciłem za coś, co leżało najbliżej i ugryzłem kawałek, czymkolwiek to było. Nie mogłem tego jednak stwierdzić bez patrzenia. W każdym razie było gumowate, mięsiste i ohydne, jak każde inne ludzkie jedzenie. Przeżułem to szybko i połknąłem, starając się powstrzymać grymas twarzy. Kęs przesunął się nieprzyjemnie w dół mojego przełyku. Wzdrygnąłem się na samą myśl, jak później będę musiał się tego pozbyć...

Bella była zaszokowana. I pod wrażeniem. Chciałem wywrócić oczami, w końcu te sztuczki mieliśmy wyćwiczone do perfekcji.

- Gdyby ktoś założył się z tobą, że nie odważysz się zjeść trochę ziemi, zjadłabyś, prawda?

Skrzywiła się i uśmiechnęła.

- Po prawdzie zjadłam kiedyś trochę ziemi... dla zakładu. Nie była taka zła. Zaśmiałem się.

- Chyba nie powinienem być zaskoczony.

Wyglądają na zaprzyjaźnionych. Poprawna mowa ciała. Później przekażę to Belli. Pochyliła się w jej stronę. Wygląda na zainteresowanego. Wygląda... perfekcyjnie. Jessica westchnęła. Ach...

Spotkałem jej oczy, i wtedy odwróciła się szybko. *Hmm, chyba lepiej trzymać się Mike'a. Rzeczywistość, nie fantazja.*

- Jessika poddaje analizie każdy mój gest. - poinformowałem Bellę. - Zamierza podzielić się z tobą później swoimi spostrzeżeniami. - Pchnąłem do niej z powrotem talerz z jedzeniem, zauważając, że była to pizza. Zastanowiłem się, jakby tu najlepiej zacząć.

Ugryzła ten sam kawałek pizzy, co ja. Niesamowite, jak bardzo była ufna. Oczywiście, nie miała pojęcia o jadzie - nie mogłem zatruć nim jedzenia. Ale mimo to spodziewałem się, że będzie traktować mnie inaczej. Jak kogoś, kto różni się od reszty. Ale nigdy tego nie robiła, nie w negatywnym sensie.

Postanowiłem zacząć delikatnie.

- Zatem kelnerka była ładna, tak?

Znów uniosła brew.

- Naprawdę nie zauważyłeś?

Przecież żadna kobieta nie mogła odwrócić mojej uwagi od Belli. Nonsens.

- Miałem wtedy głowę zajętą czymś innym. - między innymi tym, w jaki sposób jej bluzka przylegała do ciała...

Co za szczęście, że dzisiaj miała na sobie ten okropny sweter.

- Biedaczka. - uśmiechnęła się.

Najwyraźniej spodobało się jej to, że kelnerka zupełnie mnie nie zainteresowała. Zrozumiałem to. W końcu ile razy sam wyobrażałem sobie, że robię porządek z Mikiem Newtonem? Z pewnością nie mogła szczerze wierzyć w to, że jej małe uczucia, owoc krótkich siedemnastu lat, były rzekomo silniejsze niż moje, nieśmiertelne, narastające we mnie od ponad wieku.

- Powiedziałas coś takiego Jessice - mimo, że próbowałem, nie udało mi się utrzymać zwyczajnego tonu głosu - co mi się nie spodobało.

Natychmiast poprawiła się na krześle, przybierając pozycję obronną.

- Nic dziwnego. Wiesz, co się mówi o ludziach, którzy podsłuchują.

A mówiło się, że podsłuchując, nigdy nie usłyszysz o sobie czegoś

dobrego.

- Ostrzegałem cię, że będę się przysłuchiwał. - przypomniałem.

- A ja ostrzegałam cię, że wolałbyś nie mieć wglądu we wszystkie moje myśli.

Ach, miała na myśli chwilę, gdy doprowadziłem ją do płaczu.

Miałem wyrzuty sumienia.

- Ostrzegałaś. Tyle, że nie miałaś do końca racji. Chciałbym wiedzieć, o czym myślisz, bez wyjątku. Wolałbym tylko... żebyś w ogóle nie myślała o pewnych rzeczach.

Więcej częściowych prawd. Wiedziałem, że nie powinienem chcieć, aby jej na mnie zależało. Ale mimo to pragnąłem tego. Oczywiście, że tak.

- To duża różnica. - mruknęła, zerkając na mnie groźnie.

- Mniejsza z tym, nie o to mi teraz chodzi.

- A o co?

Kiedy się pochyliła, dotknęła dłonią swojego gardła. Przyciągnęła mój wzrok. Znów mnie rozproszyła. Jej skóra musi być taka miękka...

Skup się, rozkazałem sobie.

- Czy naprawdę uważasz, że zależy ci na mnie bardziej niż mnie na tobie? - zapytałem. Pytanie to zabrzmiało jak dla mnie śmiesznie.

Jej oczy były szeroko otwarte, a oddech zamarł. Potem zerknęła w inną stronę i zaczęła szybko oddychać.

- Znowu to robisz. - mruknęła.

- Co takiego?

- Mącisz mi w głowie. - przyznała, spoglądając mi w oczy.

- Ach, tak. - nie byłem do końca pewien, co miałbym z tym zrobić. Tak samo jak nie wiedziałem, czy właściwie chcę przestać mieszać jej w głowie. Sam fakt, że jednak byłem w stanie to robić wobec niej, cały czas mnie ekscytował. A to nie wpływało pozytywnie na naszą rozmowę.

- To nie twoja wina. - westchnęła. - Nic na to nie poradzisz.

- Czy odpowiesz na moje pytanie?

Wbiła wzrok w blat. - Tak.

To wszystko, co powiedziała.

- Tak, odpowiesz, czy tak, tak właśnie myślisz? - zapytałem zniecierpliwiony.

- Tak, tak właśnie myślę - odparła, nie patrząc na mnie. Jej głos wydał mi się smutny. Zarumieniła się.

Uświadomiłem sobie wtedy, że było jej to tak trudno wyznać, dlatego że

naprawdę w to wierzyła. A ja nie byłem w ogóle lepszy od Mike'a, żądając od niej potwierdzenia uczuć, zanim ujawnię swoje. Ale to nie miało znaczenia, że z mojej strony i tak wszystko było jasne. Do niej to nie docierało, więc nie miałem usprawiedliwienia

- Mylisz się. - zapewniłem. Musiała usłyszeć czułość w moim głosie.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

- Tego nie możesz być pewien. - szepnęła.

Więc myślała, że nie cenię jej uczuć, bo nie mogę usłyszeć jej myśli. Ale głównie problem leżał w tym, że to ona sama nie doceniała moich.

- Masz jakieś dowody?

Popatrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami, zagryzając usta. A ja znów desperacko pragnąłem usłyszeć jej myśli, mając dość zmagania się i błagania, aby sama mi je wyjawiała. Uniosła jednak palec, aby powstrzymać mnie, zanim się odezwałem.

- Daj mi pomyśleć. - poprosiła.

Tak długo, jak porządkowała myśli, mogłem poczekać.

- Cóż, pomijając pewne oczywistości, czasami... - wymamrotała - nie mam pewności, w odróżnieniu od ciebie nie umiem czytać w myślach, ale czasami odnoszę wrażenie, że mówisz o czymś innym, a tak naprawdę próbujesz mnie odepchnąć.

Nie spojrzała na mnie.

A więc o to zauważyła. Czy zdawała sobie sprawę, że trzyma mnie przy niej tylko moja słabość i egoizm? Czy przez to myślała o mnie gorzej?

- Wnikliwe - odparłem i zauważyłem, że jej twarz wykrzywia ból. - Ale tu się właśnie mylisz - zacząłem, ale przerwałem, przypominając sobie jej pierwsze słowa. Dręczyło mnie to, bo nie miałem pewności, czy dobrze je odebrałem. - Co to za oczywistości?

- Spójrz tylko na mnie. - powiedziała.

I patrzyłem. Nigdy nie mogłem oderwać od niej wzroku. Co miała na myśli?

- Jestem zupełnie przeciętna, nijaka. - wyjaśniła. - No, chyba żeby wziąć pod uwagę to, że w kółko pakuję się w kłopoty i okropna ze mnie niezdara. A ty? Gdzie mi tam do ciebie? - wskazała ręką w moją stronę, tak jakby było to coś tak jasnego, że nie warto o tym wspominać.

Uważała, że jest przeciętna? Myślała, że jestem w jakiś sposób od niej lepszy? W czyjej opinii? Głupich, ograniczonych ludzi jak Jessica czy pani Cope? Jak mogła nie zauważać, że jest najpiękniejszą... najdelikatniejszą... Nie, i te słowa były niewystarczające. A ona nie miała o tym pojęcia.

- Przyznam, że z wadami trafiłaś w samo sedno. - zaśmiałem się bez

humoru. Osobiście nie uważałem jej niemożliwego pecha za śmieszny. Jej niezdarność była jednak trochę zabawna. Ale czy uwierzyłaby mi, gdybym powiedział, że jest cudowna zarówno na zewnątrz, jak i w środku? Być może potrzebowała jakiegoś potwierdzenia. - Nie wiesz, co każdy chłopak z tej szkoły myślał sobie, kiedy pojawiała się tu pierwszego dnia.

Ach, nadzieja, ekscytacja, gorliwość tych myśli...

Szybkość, z jaką zmieniały się niemożliwe do zrealizowania fantazje. Niemożliwe, bo żadnej z nich nie chciałyby spełnić.

A to ja byłem tym, któremu powiedziała 'tak'.

Mój uśmiech musiał być bardzo przemądrzały.

Bella wyglądała na niesamowicie zaskoczoną. - No co ty... - wymruczała.

- Choć raz mi zaufaj. Jesteś absolutnym przeciwieństwem przeciętnej dziewczyny.

Sama jej egzystencja musiała wystarczyć, aby istnienie całej reszty świata było niezbędne.

Widziałem wyraźnie, że nie była przyzwyczajona do komplementów. Cóż, musi przywyknąć. Zamiast tego zarumieniła się znów i podjęła inny temat.

- To co z tym odpychaniem?

- Nie rozumiesz? To dlatego wiem, że to ja mam rację. Mnie zależy na tobie bardziej, bo jestem w stanie się poświęcić.

Czy kiedykolwiek stanę się mniej samolubny, żeby nareszcie zachować się właściwie? Potrząsnąłem głową. Będę musiał znaleźć w sobie tą siłę. I to nie w ten sposób, jaki przewidziała dla niej Alice. - Odepchnąć cię, choć i mnie sprawia to ból, bo tylko w ten sposób mogę zapewnić ci bezpieczeństwo.

Kiedy wypowiedziałem te słowa, pragnąłem, aby były prawdą. Spojrzała na mnie. Rozzłościła się.

- I uważasz, że ja nie byłabym zdolna do takiego poświęcenia? - spytała wściekła.

Taka zdenerwowana, taka miękka i krucha. Jak mogłaby kogoś zranić?

- Nigdy nie będziesz stała przed podobnym wyborem - odparłem, a różnica między nami znów mnie przygnębiła.

Rzuciła mi spojrzenie, w jej oczach nie było już złości. Zauważyłem zmartwienie.

Coś naprawdę złego stało się ze wszechświatem, jeśli ktoś tak dobry i kruchy jak Bella nie zasłużył na anioła stróża, którym zabrałby od niej wszelkie kłopoty.

Cóż, pomyślałem z czarnym humorem, miała przynajmniej stróża wampira.

Uśmiechnąłem się. Bardzo się cieszyłem, że mam wymówkę, aby z nią

zostać.

- Oczywiście, utrzymywanie cię przy życiu to bardziej zajęcie na pełen etat, wymagające mojej stałej obecności.

W odpowiedzi uśmiechnęła się.

- Dziś jakoś nikt nie próbował mnie zabić. - zauważyła.

- Jeszcze nie.

- Jeszcze nie. - ku mojemu zdziwieniu zgodziła się.

W końcu spodziewałem się oświadczenia, że nie potrzebuje ochrony.

Jak on mógł! Samolub! No jak on mógł nam to zrobić? - usłyszałem wściekły wrzask w myślach Rosalie.

- Spokojnie, Rose. - z przeciwległego końca stołówki doszedł mnie szept Emmetta. Otoczył ją ramionami i trzymał przy sobie.

Przepraszam, Edward, pomyślała Alice. Zorientowała się, że Bella wie za dużo, słuchając waszej rozmowy. A gdybym nie powiedziała jej już całej prawdy, mogłoby być jeszcze gorzej. Uwierz mi.

Wychwyciłem od niej obraz informujący, co by się stało, gdyby Rosalie dowiedziała się wszystkiego w domu, gdzie nie musiała zachowywać pozorów. Jeśli nie uspokoi się do końca zajęć, będę musiała schować gdzieś Astona Martina w innym stanie. Wizja mojego ulubionego samochodu w płomieniach, zniszczonego, nie była zbyt miła. Ale wiedziałem, że zasłużyłem na karę. Jasper też nie był zadowolony.

Później się tym zajmę. Czas, jaki mogłem spędzać z Bellą był zbyt ograniczony, aby go marnować. A słuchanie myśli Alice przypomniało mi, że miałem jeszcze coś do załatwienia.

- Mam kolejne pytanie. - powiedziałem do Belli, nie słuchając rozwścieczonej Rosalie.

- Strzelaj. - uśmiechnęła się.

- Naprawdę musisz jechać w sobotę do Seattle, czy to też wymówka, żeby przegonić adoratorów?

Skrzywiła się.

- Wiesz... jeszcze ci nie wybaczyłam tej blokady parkingu. To przez ciebie Tyler łądzi się, że pójdziemy razem na bal absolwentów.

- Och, chłopina poradziłby sobie beze mnie. Chciałem tylko zobaczyć, jaką zrobisz minę.

Roześmiałem się, przypominając sobie tą sytuację i jej wyraz twarzy. Jak na razie jeszcze nic, co wyjawilem, nie sprawiło, że wyglądała na tak przerażoną. Prawda wcale jej nie przerastała. Chciała być ze mną.

- A gdybym to ja cię zaprosił, zgodziłabyś się?

- Pewnie tak - odparła - a parę dni później wykręciła się chorobą albo kontuzją nogi.

Jakie to dziwne.

- Dlaczego?

Potrząsnęła głową zdziwiona, że nie zrozumiałem.

- Wpadnij kiedyś na salę, jak będę miała w-f, to zrozumiesz.

Ach tak.

- Czyżbyś piła do tego, że nie potrafisz pokonać bez potknięcia odcinka o gładkiej, stabilnej nawierzchni?

- Oczywiście.

- Żaden kłopot. W tańcu wszystko zależy od tego, jak prowadzi partner.

Dosłownie przez ułamek sekundy poczułem się zbyt przytłoczony wizją trzymania jej w ramionach w tańcu - na pewno miałyby na sobie coś delikatnego i zwiewnego, a nie ten okropny sweter.

Cały czas doskonale pamiętałem uczucie jej ciała pod moim w momencie, kiedy ratowałem ją przed pędzącym vanem. Zapamiętałem to nawet lepiej niż emocje tamtej chwili. Była taka miękka i ciepła, idealnie pasowała do mojego kamiennego ciała...

Zmusiłem się, aby przerwać to wspomnienie.

- To w końcu jak? - spytałem szybko. - Jedziemy do Seattle czy robimy coś innego?

Znów dawałem jej wybór, ale jednocześnie nie dając żadnej opcji spędzenia soboty beze mnie. To było całkowicie nie fair. Ale przecież złożyłem jej obietnicę i myśl o jej spełnieniu podobała mi się tak bardzo, jak mnie przerażała.

W sobotę miało świecić słońce. Mógłbym pokazać jej prawdziwego mnie, jeśli tylko zdobyłbym się na odwagę. Znałem idealne miejsce, gdzie mogłem podjąć takie ryzyko.

- Jestem otwarta na propozycje. - powiedziała. - Pod jednym warunkiem.

Czego mogła ode mnie chcieć?

- Jakim?

- Możemy pojechać moim wozem?

Czy to jakiś żart?

- Dlaczego twoim?

- Głównie przez wzgląd na Charliego? Spytał, czy jadę do Seattle sama i potwierdziłam, bo tak to wtedy wyglądało. Jeśli spyta jeszcze raz, raczej nie skłamię, tyle, że jest mało prawdopodobne, że jeszcze raz spyta, a gdybym zostawiła furgonetkę, musiałabym się ze wszystkiego niepotrzebnie tłumaczyć.

A poza tym panicznie boję się twojego stylu jazdy.

Wywróciłem oczami.

- Tyle rzeczy grozi ci z mojej strony, a ty boisz się akurat mojego stylu jazdy.

Jej umysł naprawdę był inny.

Edward, pomyślała nagle Alice.

Nagle zobaczyłem jasny krąg światła, który pojawił się w jej wizji.

Było to znane mi miejsce, właśnie tam planowałem zabrać Bellę. Niewielka łąka, na którą nie chodził nikt oprócz mnie. Ciche, spokojne miejsce daleko od szlaków i osad ludzkich. Mogłem tam pobyć sam ze sobą i wyciszyć się.

Alice też je rozpoznała, bo nie tak dawno temu widziała je w swojej niewyraźnej wizji, pokazała mi ją tego dnia, gdy uratowałem Bellę spod samochodu.

W tej wizji nie byłem sam, ale teraz wszystko stało się jasne. Byłem tam z Bellą. A więc jednak zdobędę się na odwagę. Wpatrywała się we mnie, a od jej twarzy odbijały się wielokolorowe refleksy.

To samo miejsce, pomyślała Alice opanowana, ale lekko podenerwowana. Dlaczego? Co miała na myśli mówiąc - to samo miejsce?

A potem to zobaczyłem.

Edward! - Alice pisnęła. Edward, ja ją kocham!

Nie zwracałem na nią uwagi. Nie kochała Belli tak mocno, jak ja. Jej wizja była nie do spełnienia. Błąd. Musiało być z nią coś nie w porządku, skoro widziała takie rzeczy.

Nie minęła właściwie nawet sekunda. Bella oczekiwała mojej odpowiedzi. Czy zauważyła w moich oczach ten błysk przerażenia, czy może to trwało dla niej zbyt krótko?

Skupiłem się na powrót na naszej rozmowie, starając się wymazać wizję Alice. Nie, nie zasługiwały nawet na moją uwagę.

Nie mogłem jednak utrzymać naszej konwersacji w lekkim tonie.

- Nie powiesz ojcu, że jedziesz ze mną? - spytałem ponuro.

- Taki już jest, że lepiej nie mówić mu wszystkiego. - stwierdziła z przekonaniem. - A tak w ogóle, to dokąd się wybieramy?

Alice była w błędzie. Myliła się. To nie mogło się wydarzyć. Poza tym to była stara wizja. Teraz wszystko się zmieniło.

- Zapowiada się ładny dzień - powiedziałem powoli, walcząc z niezdecydowaniem. Alice była w błędzie... Będę zachowywał się tak, jakbym nic nie zobaczył. - Więc będę się trzymał z dala od ludzi. Możesz potrzymać się z dala od niech ze mną... jeśli chcesz.

Bella od razu zrozumiała znaczenie tych słów. Jej oczy pojaśniały.

- Pokażesz mi, co się dzieje z wami w słońcu?

Być może, tak jak wielokrotnie przedtem, jej reakcja okaże się odwrotna niż ta, której się spodziewałem. Ta możliwość przywołała na moją twarz uśmiech.

- Jasne. Ale... - nie powiedziała przecież 'tak' - jeśli ci to nie odpowiada, wolałbym mimo wszystko, żebyś nie jechała sama do Seattle. Ciarki mnie przechodzą na myśl, co mogłoby ci się przytrafić w tak dużym mieście.

Zacisnęła obrażona usta.

- Phoenix ma trzy razy więcej mieszkańców. A jeśli chodzi o powierzchnię..

- Tyle że w Phoenix śmierć nie była ci jeszcze najwyraźniej pisana - przerwałem jej. - Wolałbym więc, żebyś była blisko.

Mogłaby zostać blisko na zawsze, a i to byłoby dla mnie za mało. Nie powinienem myśleć w ten sposób. My nie mieliśmy wieczności. Każda mijająca sekunda miała ogromne znaczenie; Bella z każdą sekundą się zmieniała, podczas gdy ja pozostawałem taki sam.

- Nie martw się, sobota sam na sam z tobą najzupełniej mi odpowiada. - powiedziała.

Owszem, ale chyba tylko dlatego, że jej instynkt samozachowawczy nie działał prawidłowo.

- Wiem. - westchnąłem. - Ale lepiej powiedz o tym Charliemu.

- Po co?

Zerknąłem na nią, ale tamta wizja ciągle błąkała się po obrzeżach mojej świadomości.

- Dzięki temu będę miał trochę większą motywację, żeby pozwolić ci wrócić do domu - syknąłem. Powinna dać mi chociaż tyle, chociaż jednego świadka, dzięki któremu zmuszę się do zachowania ostrożności.

Dlaczego Alice właśnie teraz pokazała mi to, co wie?

Bella przełknęła głośno i spojrzała na mnie. Co takiego zobaczyła?

- Sądzę, że podejmę to ryzyko. - oświadczyła spokojnie.

Uch! Czy takie ryzykowanie życia ekscytowało ją? Powodowało przyływ adrenaliny? Spojrzałem na Alice, odpowiedziała mi upominającym spojrzeniem. Oczy Rosalie wciąż były pełne furii, ale zupełnie mnie to nie obchodziło. A niech sobie niszczy mój samochód. To tylko zabawka.

- Może porozmawiamy o czymś innym? - powiedziała nagle Bella.

Zerknąłem na nią, zastanawiając się, dlaczego jest tak obojętna wobec spraw, które są tak ważne. Dlaczego nie widziała jeszcze we mnie potwora?

- O czym byś chciała porozmawiać?

Spojrzała w lewo, potem w prawo, upewniając się, że nikt nie podsłuchuje. Pewnie chciała zapytać o coś w związku z mitami o naszej rasie. Znieruchomiała i spytała poważnym tonem.

- Po co pojechaliście w Kozie Skały w zeszły weekend? Polować? Charlie mówił, że to nie najlepsze miejsce na biwak, bo roi się tam od niedźwiedzi.

Przecież to oczywiste. Podniosłem brew.

- Niedźwiedzie? - wykrztusiła.

Uśmiechnąłem się kwaśno widząc, że może wreszcie coś do niej dociera. Czy teraz potraktuje mnie poważniej? Czy cokolwiek jest w stanie to sprawić?

Zebrała się w sobie.

- To nie sezon polowań. - zauważyła.

- Przeczytaj i przekonaj się sama. Przepisy zakazują polowań z zastosowaniem broni.

Chyba nie kontrolowała swoich min. Otworzyła szeroko usta?

- Niedźwiedzie? - walczyła o oddech.

- To Emmett gustuje w grizzly.

Popatrzyłem w jej oczy i obserwowałem, jak przyjmuje tą wiadomość.

- No, no - wymruczała. Spuściła wzrok i odgryzła kęs pizzy. Przeżuła go powoli i popiła.

- A ty w czym gustujesz? - zapytała, podnosząc wreszcie wzrok.

Mogłem się spodziewać czegoś w tym stylu - ale i tak się nie spodziewałem. Reakcje Belli zawsze były... interesujące.

- W pumach. - odparłem.

- Ach tak. - zareagowała bez emocji. Jej serce biło równo i mocno, tak, jakbyśmy rozmawiali tylko o ulubionej restauracji. W porządku. Jeśli chciała się zachowywać, jak gdyby nic się nie stało...

- Rzecz jasna - poinformowałem ją spokojnie - to, że nie przestrzegamy prawa łowieckiego, nie zwalnia nas od troski o środowisko naturalne. Staramy się koncentrować na obszarach z nadwyżką drapieżników. Zawsze też łatwo o sarnę lub łosia. Nadają sił, ale to żadna zabawa.

Słuchała z zainteresowaniem, jakbym był nauczycielem prowadzącym wykład.

- W istocie, żadna - mruknęła, odgryzając kawałek pizzy.

Najlepsza pora na niedźwiedzie to według Emmetta właśnie wczesna wiosna - kontynuowałem. - Dopiero co przebudziły się ze snu zimowego, więc są bardziej drażliwe.

Minęło już siedemdziesiąt lat, a on jeszcze nie otrząsnął się z porażki na pierwszym polowaniu.

- Ach, nie ma to jak rozdrażniony grizzly. Ubaw po pachy - powiedziała ironicznie Bella.

Nie mogłem opanować śmiechu i potrząsałem głową na jej nielogiczną reakcję, absurdalny spokój. Na pewno udawała.

- Proszę, powiedz, co naprawdę o tym wszystkim myślisz.

- Usiłuję to sobie wyobrazić, ale nie potrafię - wyznała, marszcząc czoło. - Jak można polować na niedźwiedzia bez broni?

- Och, mamy broń. - uśmiechnąłem się szeroko, obnażając zęby. Już myślałem, że odskoczy, ale ani drgnęła. - Tyle, że prawo łowieckie nie bierze jej pod uwagę. A jeśli masz kłopoty z wyobrazeniem sobie Emmetta w akcji, przypomnij sobie, jak wygląda atak niedźwiedzia, jeśli widziałas takowy w telewizji.

Skierowała wzrok na stolik, gdzie siedziała reszta mojej rodziny i drgnęła. Nareszcie. Zaśmiałem się do siebie, bo wiedziałem, że jakaś część mnie pragnie, aby pozostała nieświadoma.

Kiedy na mnie spojrzała, jej oczy były rozszerzone.

- Czy też atakujesz jak niedźwiedź? - spytała cicho.

- Ponoć bardziej przypominam pumę - starałem się mówić ze spokojem. - Być może ma to coś wspólnego z preferencjami smakowymi.

Lekko wygięła kąciki ust ku górze.

- Być może. - powtórzyła po mnie. A potem pochyliła się do mnie i spytała - Mogę kiedyś zobaczyć takie polowanie?

Nie potrzebowałem nawet wizji Alice, aby ujrzeć taką scenę, sama moja wyobraźnia wystarczyła.

- W żadnym wypadku! - warknąłem.

Odchyliła się gwałtownie do tyłu, wystraszona. Ja też się odchyliłem, zwiększając dystans między nami. Tego nie może nigdy zobaczyć. Nawet do tej pory nie zrobiła nic, co pomogłoby mi utrzymać ją przy życiu.

- Za duży szok jak dla mnie? - zapytała opanowana. Ale i tak jej serce biło dwa razy szybciej niż powinno.

- Gdyby chodziło tylko o szok, wziąłbym cię do lasu choćby dzisiaj. - odpowiedziałem przez zęby. - Powinnaś się wreszcie porządnie przestraszyć. Wyszłoby ci to na zdrowie.

- Więc czemu? - nie ustępowała.

Spojrzałem na nią ponuro, czekając na objaw strachu. Ja się bałem. Z łatwością wyobraziłem sobie, co mogłoby się stać, gdyby Bella przebywała niedaleko podczas polowania...

Ale jej oczy cały czas były zaciekawione. Nie miała zamiaru się poddać. Oczekiwała odpowiedzi. Ale przerwa na lunch już się skończyła.

- Później ci wyjaśnię. - rzuciłem tylko. - Spóźnimy się.

Rozejrzała się po stołówce zdezorientowana, jakby zapomniała, gdzie jesteśmy. Jakby nie zdawała sobie sprawy, że byliśmy w szkole, tylko gdzieś daleko, sami. I tu ją zupełnie rozumiałem. Kiedy byłem z nią, reszta świata nie była ważna.

Wstała pośpiesznie i zarzuciła torbę na ramię.

- Niech będzie później. - powiedziała przez zaciśnięte wargi, zdeterminowana. Wiedziałem, że będzie mnie trzymać za słowo.

TRANS BY CONSTANCE dla <http://www.twilightseries.fora.pl/>